

1/872

© ARCHIWUM WOJENNE

Zdzisław Przybysz

Obecnie zamieszkały Otwock ul Swierkowa 14 m 7.

Syn Stanisława i Heleny.

Urodzony 1 października 1925 roku.

w Woli Życkiej gmina Ryki.

Niniejsze wspomnienia zacznym od roku 1940 do którego mieszkałem w miejscowości Celestynów - Cegielnia koło Dąbrówki w woj Warszawskim W 1940 roku po zajęciu Polski przez Niemców miałem 15 lat i wtedy wraz z ojcem zostałem aresztowany, wraz z nami zostali aresztowani i inni mieszkańcy. Niemiecka Żandarmeria odstawiła nas na komendanturę do Otwocka, gdzie po nocy wypuszczono nas za poręczeniem naszej niewinności przez komendanta policji Karczewskiej, oraz księdza parafii w Celestynowie.

Wypuszczenie zostało uprzedzone zakazem oddalania się z miejsca zamieszkania i pozostając w dalszym ciągu na liście niemieckiej podejrzani.

Na drugi dzień po powrocie otrzymaliśmy informację że sprawą naszego aresztowania zajęło się Gestapo i wszyscy z listy mają być ~~zabici~~ rozstrzelani. W takiej sytuacji nie czekając na rozwój zdarzeń wraz z ojcem uciekliśmy do Życzyna do rodziny matki. Mama zatroskana o nas przyjechała nazajutrz do Życzyna z informacją, która nas zbulwersowała mianowicie wszyscy aresztowani a zwolnieni za poręczeniem zostali ponownie aresztowani i rozstrzelani przez Gestapo w Celestynowie niedaleko stacji kolejowej. Rozstrzelano wtedy 22-ych mężczyzn wśród których znalazł się brat mojej mamy, my jeżeli się nie stawimy będziemy poszukiwani, a w dodatku rozstrzelają nasze rodziny. W takiej sytuacji zmuszeni byliśmy do dalszej ucieczki, miejscem tym był Żelechów w powiecie Garwolin, gdzie ukrywaliśmy się do 1942 roku.

W tym też roku niespodziewanie aresztowano nas i wywieziono do Warszawy na ul Skaryszewską skąd według informacji mieli wywieźć nas na roboty do niemieckich obozów pracy. W warszawskim więzieniu poznałem Mariana Młynarczyka komendanta obwodu Wilanów Armii Krajowej i wraz z nim powstał plan ucieczki, gdy będą prowadzić nas do pociągu. Plan ten nie doszedł do skutku bo udało nam się załatwić z policją i kierownikiem Arbajtsantu wyprowadzenie za mury więzienia na Skaryszewskiej skąd bezpośrednio wróciliśmy z ojcem do domu. Po powrocie do domu w początku roku 1943 wstąpiłem do Armii Krajowej był to 15.p.p.p "Wilków" drugiego Rejonu Żelechów pod dowództwem por. Majewskiego ps. Wrzosek. W konspiracji byłem do 1944 roku. Moim bezpośrednim dowódcą był kapral Zdzisław Kasperski ps. "Grab" 27 lipca 1943 r Komenda Rejonowa Żelechów otrzymała zawiadomienie o obowiązującym stanie pogotowia w obwodzie Puławy, a 28 lipca nadszedł rozkaz komendanta podobowodu o koncentracji batalionu.

-2-

O godz 6-tej rano w rejonie Nowodworu komendant rejonu zarządził zbiórkę alarmową wszystkich oddziałów pierwszego rzutu na godz 18-tą. Miejsce zbiórki skraj zagajnika zadybskiego przy drodze Żelechów-Stryj. Na zbiórkę stawili się ok. 200-tu żołnierzy zamieszkałych w Żelechowie oraz z terenu gminy. Z tych żołnierzy sformułowano plutony i kompanie pod dowództwem por. Majewskiego ps. Wrzosek. Kompania pokonująca nocnym marszem odległość ponad 40km przybyła 29 lipca o godz 5.30 na wyznaczone miejsce koncentracji t.j. rej. polanki na połd.wschód od miejscowości Nowodwór wieś Wrzosowiska. O godz. 10-tej nastąpił przegląd oddziałów przez d-dcę batalionu - komendanta podobwodów a, następnie została odprawiona msza polowa celebrowana przez Ks. Franciszka Martenka ps. "Ordon". Odprawa dowódców która miała miejsce po mszy prowadzona przez Kapitana "Sowę" obejmowała udział 15p.p. AK wspólną walkę z armią Berlinga przeciw niemieckiemu okupantowi. Wydarzenia toczyły się szybko, w trakcie odprawy nadeszły meldunki o rozbrajaniach niektórych oddziałów AK i w tej sytuacji kapitan "Sowa" niezwłocznie wydał rozkaz do wymarszu oddziałów na tereny swoich rejonów działania. Oświadczenie 30 lipca 1944r. kompania AK Żelechów osiągnęła rejon lasów stryjskich i tam nastąpiła jej demobilizacja. 10 września 1944r. podjęto jeszcze próby przeprawy przez Wisłę na czele z por "Wrzoskiem" miało to miejsce w rejonie Sobień Jezior a celem była pomoc walczącej w Warszawie lecz próby te niepowiodły się ze względów politycznych, gdyż Armia Czerwona blokowała każdą pomoc. Po demobilizacji wróciłem do domu gdzie po dwóch tygodniach otrzymałem rozkaz zdania broniczego nie dokonałem.

Po paru dniach wraz ze swoimi kolegami z AK zostałem aresztowany przez NRWD wraz ze mną aresztowano mojego dowódcę drużyny Zdzisława Kasperskiego i Edmunda Kasperskiego jego brata, Jana Majsterka i Tadeusza Podolowskiego. Pamiętam jak przywieźli nas do Sobolewa, tam koło wiatraka stał dom, który był miejscem naszego pobytu z powiazanymi rękoma do tyłu zmuszeni byliśmy leżeć na podłodze i pozbawieni obrony przeciw jeszcze jednemu wrogowi jakim byli wszyscy oraz pluskwy. Co jakiś czas brano nas na przesłuchanie którym towarzyszyło bicie oraz strzelanie na postrach koło głowy celem wydobycia informacji o wszystkim czym zajmowała się AK oraz informacji o ludziach przede wszystkim. Przesłuchanie prowadził między innymi sam Żukow dowódca I Armii. Oczywiście były to wstępne przesłuchania gdyż Armia miała inne zadania toteż po paru dniach spędzonych w Sobolewie przewieziono nas do tak zwanej "Kontrrazwietki" w Leonowie. Jest to mała wioska w pobliżu Sobolewa nad Wisłą.



Tam umieszczono nas w ziemiankach do których uprzednio nalewano po 50 wiadeł wody, można sobie wyobrazić jak wyglądało takie spanie w wodzie. Jedynym dobrem było trochę gałęzi żeby całkiem nie pływać, przy tym ziemianki były bardzo niskie.

Kilka osób w takiej ziemiance musiało dosłownie leżeć w pozycji głowa przy kolanach, o rozprostowaniu nie było mowy, jedynym momentem do rozprostowania były kolejne przesłuchania jak zwykle ze skrzepowanymi rękoma. NKWD-ści mieli proste metody bicia i pytania, bicia i pytania, bito w różny sposób raz po kręgosłupie innym razem po piętach, jeżeli przesłuchanie nie dawało rezultatu powtarzano i nazywano "Zatwardziałymi faszystami", kiedy nie chciałem powiedzieć jak nazywa się dowódca.

W Leonowie znęcano się nad nami przeszło miesiąc. Razem z polakami siedzieli Białorusini zwani "Bulbowcami" i ich najwięcej zginęło w czasie przesłuchań. Polaków AK-ców roztrzeliwano przeważnie w nocy. Kolejne przesłuchanie zaskoczyło mnie, gdaż przedemną stał porucznik UB. Wpomieszczeniu zwanym "kontrrozkietki" po szeregu zadanych pytań na temat: kto ze mną był jak nazywali się koledzy itp. przystąpił do zadawania ciosów brzożowym kijem. Twierdził że on i tak wszystko wie i że mnie zabije jak mu nie powiem. Na moją stanowczą odpowiedź, to zabij ja i tak nie powiem, dostałem jeszcze porę razy i przesłuchanie się zakończyło. Po przesłuchaniach w Leonowie przewieziono nas do Żelechowa, skąd prawdopodobnie przyjechał ów oficer UB i osadzono w miejscowym więzieniu, po paru godzinach przetransportowano do szkołygdzie odbył się sąd publiczny, który miał być przestroga dla innych, że kto z bronią w rąku staje przeciwko Armi Sowieckiej zostanie rozstrzelany lub będzie wywieziony na głęboką Syberię do pracy. Oficerami kary śmierci tego sądu stali się moi dwaj koledzy dowódcy drużyn: Podołowski Tadeusz i Kasperski Zdzisław, natomiast nas trzech: Kasperski Edmund, Majsterek Jan, i ja otrzymało po 10 lat więzienia na dalekiej Syberii, nie wiedzieliśmy jeszcze w tym momencie co te 10 lat będzie później znaczyło i na jaką drogę trzeba być przygotowanym.

Po rozprawie załadowano nas na odkryte samochody, ręce związane do tyłu i przywiązane do burty samochodu.

Przewieziono nas z powrotem do Leonowa do tak zwanej "śmiertelnej ziemianki" po pas w wodzie, na kilka godzin.

Po tej kuracji nas trzech z wyrokiem 10 lat przeprowadzono do innej ziemianki zwanej "Etapną" skąd naczelnik "Kontrrezerwatki" po wezwaniu kazał mi zdjąć buty oraz ubranie tłumacząc że mnie nie będzie potrzebne w więzieniu w Brześciu, a zresztą i tak złodzieje więzienni mi je zabiorą, a tak to przynajmniej w tych butach i ubraniu będzie chodził oficer radziecki.

Po przewiezieniu samochodem do Sobolewa załadowano nas do wagonów towarowych obitych drutem kolczastym i dostarczono do więzienia w Brześciu. Warunki w tym więzieniu były nie do opisanego.

Był to styczeń z dużymi mrozami natomiast cele to goły beton, na którym trzeba było leżeć. Można sobie wyobrazić jak marżliśmy przy wyżywieniu trzysta gram chleba dziennie i zupa, którą stanowiła sama woda od czasu do czasu znalazł się w niej jeden kartofel z łupiną to zjadało się go na samym końcu jako najsmaczniejszy kasek. Było raz i tak że przez pięć dni nie dostawaliśmy jedzenia.

Postanowiliśmy podnieść bunt, potwieraliśmy okna cel i zaczęliśmy krzyczeć że głodem nas biorą, na to otrzymaliśmy strzały po oknach, a kto został zauważony dostał się do piwnicy z metalowym krzesłem do którego był przywiązywany.

Po paru dniach takiej odsiadki było się wykoniczonym.

Następnym etapem było więzienie w Orszy jeszcze gorsze niż w Brześciu, bo tutaj cele były przeładowane i dosłownie spało się jeden na drugim nie mówiąc już o wyżywieniu co stanowiło zupełną pokrzywę. W tym więzieniu z braku odpowiedniego wyżywienia itp. dostałem szkorbutu potocznie zwanego "cynga" zdawało mi się że już umrę nie mogłem podnieść się o własnych siłach. Od czasu do czasu lekarz odwiedzał chorych i to mnie uratowało, z trudem przecisnotem się przez tłum do drzwi poprosiłem żeby mnie zabrał do szpitala bo mam dezynterię i mogę umrzeć. Musiałem wyglądać kiepsko bo zapisał mnie do szpitala dla chorych na dezynterię. W szpitalu tym leżało się na podłodze na kocu za poduszkę służyły buty i czapka, tam przeleżałem dwa tygodnie. W czasie tych dwóch tygodni nie pamiętam ile osób umarło, ale jak budziłem się rano to leżało koło mnie kilka trupów. Po kolejnej wizycie lekarza przeniesiono mnie do innej celi tak zwanej "słabo silnej", w której przebywałem jeszcze kilka tygodni, jednak była to cela z której mogłem już wyjść na powietrze. Po pobycie w celi "słabo silnych" doszedłem trochę do siebie, ale następne losy były jeszcze nie znane co prawda spodziewałem się najgorszego, ale w skrytości myślałem o lepszym.

Po paru dniach załadowano nas do towarowych wagonów obitych kolczastym drutem z których każdy pilnowany był przez dwóch żołnierzy NKWD i jak okazało się pociąg ten wiozł nas na Syberię. Podróż trwała 29 dni, aż dotarliśmy do Moroski koło Nowosybirsk, a obóz nazwany był Antybes.

W czasie podróży słabsi więźniowie umierali z wycieńczenia, a pochówek odbywał się przez normalne wyrzucenie z wagonu za ręce i nogi. Po dotarciu na miejsce od bocznic kolejowej do obozu było jeszcze daleko, dotarcie do obozu odbywało się za pomocą wołów zaprzęgniętych do specjalnej platformy na której nas transportowano.